

ŹRÓDŁO



KONSTANCINA

Kiedy dostałem go do sprzedania, wiedziałem na co się porywam, bo spodziewałem się i przygotowywałem się do takiej możliwości od kilku lat, odkąd kuzynka mojej mamy, Teresa Potulicka-Łatyńska, bohaterka Powstania Warszawskiego, po wielu latach procesowania się odzyskała dwór od skarbu państwa jako swój dom rodzinny, w którym się wychowała.

TEKST I ZDJĘCIA: **Andrzej Krzyżanowski**

Powszechnie nazywany jest „Pałacem Potulickich”, ale to dwór. Klasyczny, szlachecki, polski, barokowy dwór, który nie jest, broń Boże, „dworkiem”, bo takie nie istnieją jako kategoria budynków, chyba że mamy na myśli wille miejskie lub podmiejskie w stylu tzw. dworkowym – bo naśladującym elementy dworów ziemiańskich. To jest uporczywa, a coraz powszechniej stosowana maniera zastępowania prawidłowych nazw zdrobnieniami, które są może miłe w potocznej mowie albo w listach miłosnych, ale niech nie zastępują nam słów podstawowych.

Ten historyczny obiekt tak naprawdę nie powinien też nosić miana od nazwiska jego ostatnich

właścicieli, czyli hrabiów Potulickich, choć to oni byli najdłużej jego właścicielami i to oni chyba się dla tej okolicy najbardziej zasłużyli.

Powszechnie przyjęta jest zasada, że ważne budowle nazywane są od nazwiska tych, którzy je wybudowali. To jest i powinien być „Dwór Wielopolskich w Oborach” i jeśli zniosą jeszcze Państwo moje wymądrzanie się (ale oparte na gruntownej znajomości rzeczy), to proszę nie słuchać legend, że nazwa wsi Obory pochodziła od francuskiego „au bord” – czyli przy brzegu, choć brzeg Wisły rzeczywiście nie znajduje się daleko. Szlachcie-ziemianom w przeszłych wiekach obora pełna krów nie waniała tak, jak niektórym z nas dziś śmierdzi, tylko pachniała dostatkiem i pod-

stawą dochodów rolnych. Dwór nie ograniczał się jedynie do budynku, czyli do dzisiejszego „zespołu dworsko-parkowego”, ale był również pojęciem oznaczającym całość posiadłości ziemskiej, farmy obejmującej czasem znaczny obszar, produkującej żywność dziedziczonej z pokolenia na pokolenie, której stolicą był dom rodzinny jej właściciela, a okoliczna ludność była tej farmy pracownikami.

Dwór w Oborach łatwo znajdziemy, bo położony jest poniżej skarpy, prawie na osi zjeżdżającej doń asfaltowej ulicy noszącej nazwę Od Lasu, zaraz za Konstancinem, który powstał dzięki niemu i na terenie tej własności, biorąc nazwę od urodzonej tu i wychowanej Konstancji Potulickiej herbu Grzymała, zamężnej Skórzewskiej.

Kiedy dotrzemy tam, stając w świetle wysokiej barokowej bramy, z jej potężnymi żelaznymi ramionami strzegącymi dworu od świata zewnętrznego i kiedy spojrzymy w głąb wjazdu flankowanego z prawej strony długim budynkiem dawnych stajni cugowych, a głębiej barokowej oficyny, poprzez gazon z podjazdem w kształcie odwróconej kropli, ujrzymy dom stojący na lekkim wzniesieniu, to ogarnie nas poczucie równowagi i spokoju. Jego architektura zdaje się być skromna, zadowolając się jedynie fantazyjnymi, kamiennymi, barokowymi obramieniami okien z wizerunkiem herbu Starykoń Wielopolskich i delikatnym boniowaniem ścian, nad którymi wznosi się łamany dach polski.

W otoczeniu parku i stawów ten dom nie wydaje się duży ani zbyt pa-



Wrzesień 1939 r.

radny. Choć nie tak mały, bo prawie 1000-metrowy, 9-osiowy, tworzy harmonię, w której można wyobrazić sobie życie rodziny, gdzie dorastają twoje dzieci, miejsce: „tu-nic-złego-zdarzyć-się-nie-może”. Myślę, że to odczucie rodzinnego gniazda nie może nas zwodzić, bo choć architekturę tego miejsca zaprojektował mężczyzna – Tylman van Gameren, twórca wielu okazałych pałaców i świątyń, a zleceniodawcą był kanclerz wielki koronny Królestwa Polskiego Jan Wielopolski – to powstało ono z inicjatywy kobiety, a potem w ciągu jego 335-letniej historii to właśnie kobiety miały największy wpływ na jego kształtowanie, zarządzanie, zarządzanie i przekazywanie.

Wszystko się zaczęło dawno temu, od czterech młodych, znakomicie wykształconych i znających języki europejskie ludzi, związanych z Krakowem, których losy i kariery przywiodą z Małopolski na nasze tereny. Byli to bracia Marek i Jan Sobiescy herbu Janina (synowie kasztelana krakowskiego), Jan Wielopolski herbu Starykoń (syn wojewody krakowskiego), a także młodszy od nich Stanisław Herakliusz Lubomirski (syn Jerzego Sebastiana, pana na zamku w Wiśniczu, hetmana i marszałka wielkiego koronnego, protektora tego kwiatu siedemnastowiecznej, oświeczonej młodzieży). Byli to mocni i gruntownie wykształceni mężczyźni, których wiedza i kompetencje pochodziły zarówno z uniwersytetów, jak z licznych, długich podróży, studiowania i wizyt w najważniejszych ośrodkach władzy, filozofii i nauki na świecie, a którym przyjdzie żyć w Polsce epoki wojen kozackich, najazdów tatarskich i szwedzkich – wielkich wyzwań kształtujących charaktery.

Zamordowanie 24-letniego Marka Sobieskiego wraz z innymi jeńcami po bitwie pod Batochem w 1652 r. popchnie jego młodszego brata Jana do wybitnej kariery wojennej, którą zwieńczy zdobycie korony i objęcie tronu Rzeczypospolitej w Warszawie w 1674 r.

Mając przygotowanie i ambicje do najwyższych urzędów w państwie, wszyscy trzej nabywają w Warszawie i okolicach jakieś dobra.

Najbogatszy z nich, Lubomirski: Czerniaków i Ujazdów, którego częścią są dziś Łazienki Królewskie, gdzie jego nadworny architekt



Wnętrze dworu w latach 20-tych



**Przed dworem. Lata 30-te.
Pierwsza od prawej Teresa
Potulicka-Łatyńska (ur. 1925 r.)**



**Mały Jaś Potulicki, powstaniec
warszawski ps. „Rafał Olbromski”,
zginął w 1944 r. mając 20 lat.**



**Dwór w Oborach w 1938 r.
ze zdjęć lotniczych**



**Zdjęcie lotnicze z 1938 r. z albumu
podarowanego przez szkołę lotniczą,
która stacjonowała w Oborach, Marii
Potulickiej matce Teresy. Łazienki.**



Obory lata międzywojenne

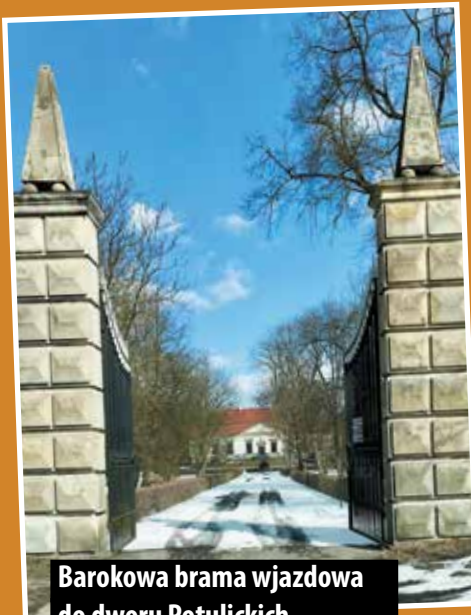
Tylman z Gameren zaprojektował mu okazałą Łazienę, przebudowaną prawie 100 lat później przez króla Stanisława Augusta na pałac.

Sobieski, już jako król Jan III, kupił wieś Milanów i zbudował tam niewielki pałac Villa Nova na swoją letnią rezydencję, wg projektu Augustyna Locciego Młodszego, rozbudowywaną potem sukcesywnie w znany nam pałac królewski w Wilanowie.

Natomiast Wielopolski, prócz jurydyki w Warszawie, zwanej jesz-



Pałac, stan obecny



**Barokowa brama wjazdowa
do dworu Potulickich**

cze niedawno „Wielopolem” za Żelazną Bramą, nabył po ojcu majątek Obory z drewnianym, podmurowanym dworem, znajdujący się najdalej wzdłuż osi traktu królewskiego, na południe od Warszawy.

Jest zatem piękne lato, 19 lipca 1678 r., w mieście królewskim Lwów. Jan Sobieski został już ponad 4 lata temu wybrany królem, opromieniony sławą wielkiego wodza po wygranej wielkiej bitwie pod Chocimiem, która go wyniosła na tron. Jako ojciec dzieciom, za-



**Zdjęcia kaplicy dworskiej dobudowanej
do dworu pod koniec XIX w.
wg. projektu Władysława Marconiego
dla Potulickich. Sam ołtarz jest
z XVIII w. kupiony w Wielkopolsce.**



kochany w swej francuskiej żonie, rósł w potęgę i gromadził wokół siebie mocne stronnictwo królewskie, bo jak pamiętamy z historii, pozycja króla w Polsce była raczej rodzajem demokratycznego wyboru poddanych na urząd w państwie, prawnie zdefiniowanym i bardzo dalekim od władzy absolutnej. Potrzebował ludzi sprawnych i zaufanych, a znakomitym środkiem do tego była polityka układania małżeństw. Ich Królewskie Moście Jan III i królowa Maria Kazimiera wraz z markizem Henri Albert de la Grange d'Arquien, czyli szwagier i siostra oraz ojciec już ponad 30-letniej panny Marii Anny d'Arquien, wydawali ją tego dnia za mąż za dwukrotnego wdowca, 48-letniego podkanclerzego koronnego Jana Wielopolskiego. Niewiele wiadomo o ich wzajemnych uczuciach, ale niewątpliwie mariaż ten dawał korzyści obu zainteresowanym stronom, a także zaowocował dwojgiem dzieci, których marszałek miał łącznie sześciorgo.

Główną mowę weselną wygłosił zwierzchnik i przyjaciel pana młodego, marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski. Wzorem zachodnich dworów, jego mowa była bardzo pompacyjna i wiernopoddająca, wygłaszana jakoby w imieniu nowożeńca do królewskiej pary, zawiła i pełna łacińskich zwrotów, choć momentami zabawna. Możemy to sami ocenić, bo jej autor, który miał liczne dokonania literackie, wydał ją potem w formie drukowanej, która się zachowała do dzisiaj.

Śluby są bodaj najczęstszym powodem budowania domów. Rzadko jednak do dziś stoją takie budynki, przy których początkach tańczono na weselu menueta drobnymi kroczkami, bo był właśnie najnowszą modą, a walca jeszcze nie wynaleziono; przy których Antonio Vivaldi był kilkumiesięcznym oseskiem, a Mozart się jeszcze nie narodził, ba, nawet król Jan III nie znał jeszcze wyniku II Odsieczy Wiedeńskiej, bo ta wiktoria wyniesie jego potęgę na szczyty ówczesnego świata dopiero za 5 lat. Trzy główne osoby z tego wesela i związane z dworem w Oborach są również dla mnie dodatkowo ważne, bo są moimi przodkami w 9. i 10. pokoleniu: pan młody (Wielopolski), który jeszcze w tym samym roku po ślubie awansuje na kancle-

rza wielkiego, jego teść (d'Arquien), który pod koniec swojego długiego i burzliwego życia, jako dwukrotny wdowiec, zostanie kardynałem oraz wygłaszający mowę (Lubomirski), obok którego fundowanego przezeń dzieła, codziennie przejeżdżam, czyli kościoła oo.bernardynów na Czeraniakowskiej, wg projektu Tylmana van Gameren sprowadzonego przez niego do Polski.

I tu wiodąca rola mężczyzn w historii dworu zanika. Budynek ukończono w 1688 r. i taką datę ma oficjalnie wpisaną do współczesnego katastru. W tym samym roku umiera pan tego domu Jan Wielopolski i odtąd to wdowa Maria Anna,

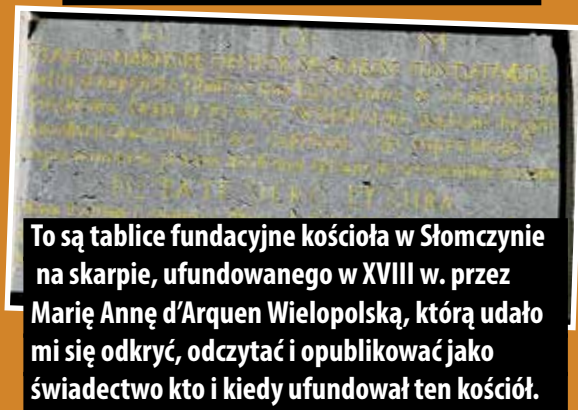
Dzięki pewnej biegłości w genealogii i heraldyce znalazłem i opublikowałem, wbrew dotychczasowej wiedzy, że to właśnie Maria Anna de la Grange d'Arquien Wielopolska jest fundatorką najpiękniejszego, konstancińskiego, barokowego kościoła we wsi Słomczyn na skarpie. Udało mi się zaledwie 2 lata temu odczytać łacińską inskrypcję kamienia fundacyjnego, wraz z datą wybudowania: 1719 r., gdzie powyżej można w dobrym świetle dostrzec dwie tarcze herbowe: z godłem jej zmarłego męża – konia przepasanego szerokim poprzęgiem i godła jej rodziny – trzech jeleni biegnących w tę samą stronę, co koń na drugiej tarczy.

oficyny. Pozostały po jej władaniu żeliwne płyty w kominkach z ich herbami małżeńskimi: Starykoń obok Pilawy oraz skarb prawdziwy, zamówiony prawdopodobnie u malarza Antoniego Smuglewicza – plafon w głównej sypialni, który do dziś można tam, po licznych renowacjach, podziwiać.

Ponieważ Hieronim i Urszula nie mieli dzieci, a ona znacznie – bo o 27 lat – swego męża przeżyła, zapisała Obory w spadku swojemu siostrzeńcowi Michałowi Potulickiemu i zaprosiła go wraz z rodziną do wspólnego zamieszkania. Potulicki, znakomity przyrodnik, którego dzieła dziś są dopiero od-



Herby po lewej Starykoń Wielopolskich i herb własny rodziny d'Arquien.



To są tablice fundacyjne kościoła w Słomczynie na skarpie, ufundowanego w XVIII w. przez Marię Annę d'Arquen Wielopolską, którą udało mi się odkryć, odczytać i opublikować jako świadectwo kto i kiedy ufundował ten kościół.



Mowa Lubomirskiego



Kanceler Jan Wielopolski

najpierw z dziećmi, a potem sama zarządza i ulepsza majątek oborski przez długie, podobnie jak jej ojca, 93-letnie lata swego życia. Jeden z naszych znakomitych historyków badających lokalną przeszłość, Paweł Komosa, znalazł i opisał wiele śladów jej zarządzania i powiększania dóbr, które wtedy obejmowały tereny dziś zajęte przez większość miasta i gminy Konstancin-Jeziorna (na południowy-zachód od rzeki Jeziorki), ale jeden jej wyraźny ślad jest moim własnym odkryciem, z którego jestem dumny, że go wprowadziłem do lokalnej historiografii.

Maria Anna Wielopolska żyła tak długo, że kiedy umierała w 1735 r., żadne z dzieci jej męża, wliczając jej własne, już nie żyło. Nie żył też nikt z jej rodzeństwa. Majątek odziedziczył Hieronim Wielopolski, starosta generalny krakowski, wnuk Jana z jego drugiej żony (syn Franciszka), ożeniony z Urszulą Potocką herbu Pilawa. Urszula, będąc następną panią tego domu, wpływała na jego kształt – dokonuje modernizacji poprzez dobudowę klatki schodowej, częściowo wykorzystując piętro dotąd parterowej bryły; buduje także obok budynek dużej

najdłuższy, był ożeniony z Elżbietą Wodzicką herbu Leliwa, siostrą mego prapradziadka, której tablice epitafijne znajdziemy w remontowanym przez nią, wspomnianym wyżej, kościele parafialnym na skarpie. Sam Michał nie dożył jednak spadku i ten przypadek jego synowi Kasprowi Potulickiemu, który bodaj najdłużej tu władał męską ręką. Wychowywali tu, wraz z żoną Teresą z Mielżyńskich herbu Nowina aż 12. dzieci, wśród których była też Maria Konstancja, która dzięki swojemu synowi, Zygmuntovi Skórzewskiemu herbu Drogosław, sta-

ła się matką chrzestną uzdrowiska Konstancin.

Dzięki tej parze, która zapoczątkowała „dynastię” Potulickich w Oborach, powstał – poza wieloma gospodarczymi inwestycjami – nasz słomczyński cmentarz poniżej skarpy, którego teren podarowali dla społeczności. Warto tam zobaczyć okazałą neogotycką kaplicę grobową z pięknym rzeźbiarskim przedstawieniem herbów Grzymała i Nowina.

Nie sposób opisać dokładnie ponad trzy wieki historii tego dworu, i nie to jest moim tu zadaniem, ale trzeba przyznać, że w jej ciągu, od Jana Wielopolskiego do Teresy Potulickiej-Łatyńskiej, w sztafecie

tu zakwaterowany, w tym pięknym domu, do którego oby wkrótce powrócił pokój, Josef Pfaffinger, podporucznik rezerwy...”.

Powrócił pokój, ale po skończonej II wojnie rodzina Potulickich, wyrzucona stąd przez Niemców, nie powróciła tu przez następne 70 lat, bo powojenny komunistyczny ład brutalnie zakończył historię rodzin ziemiańskich w ich domach, pozbawił ich pracy na roli, zabierając ziemię. Ostatni męski potomek tej gałęzi rodziny, Jan, zginął w Powstaniu Warszawskim pod pseudonimem „Rafał Olbromski”, mając 20 lat.

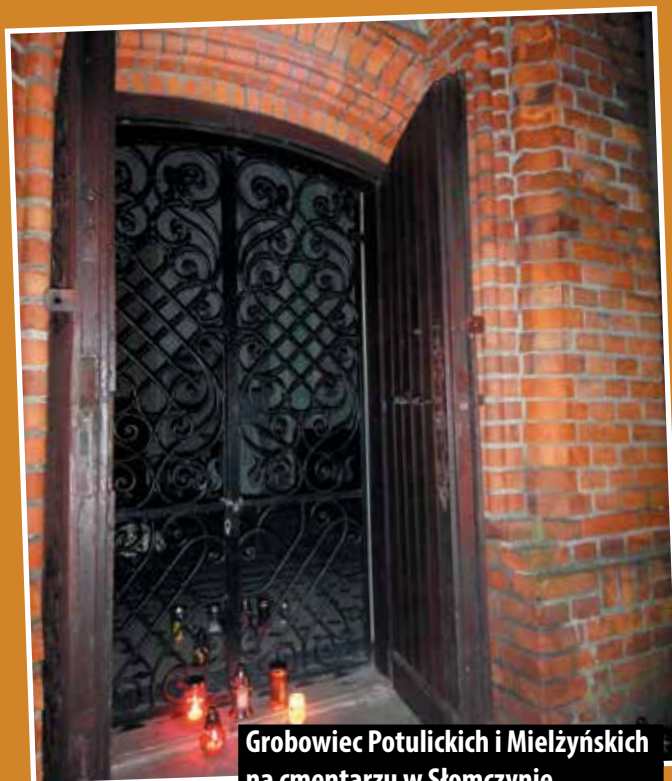
Jednak miejsce to nie przestało spełniać swojej pożytecznej roli –

oddał własność samego „zespołu dworsko-parkowego” ostatniej już z tej gałęzi rodziny Potulickich, Teresie Potulickiej-Łatyńskiej, absolwentce SGGW. To ona po swoim długim i pracowitym życiu w kraju i na emigracji, po kilku latach ponownego władania swoim rodzinnym domem, mając 94 lata, postanowiła o jego sprzedaży po raz pierwszy w ciągu 330. lat od jego zbudowania. Dziś ma prawie 99 lat i mieszka w Warszawie pod opieką córki.

Teraz od kilku lat czekamy na happy end tej historii, a właściwie na „happy next” jej odsłony, bo po sprzedaży dworu, do jakiej udało mi się doprowadzić w 2019 r., trwa-



Kaplica Potulickich w Słomczynie



Grobowiec Potulickich i Mielżyńskich na cmentarzu w Słomczynie

9. dzielących ich pokoleń, dom ten trwał niewzruszony i nienaruszony. Chociaż powikłana i często gwałtowna historia Polski rozgrywała się niemal tuż za jego progiem, a jego mieszkańcy dzielnie w tej historii uczestniczyli pokolenie za pokoleniem, to dom ten skutecznie ich ochraniał, stanowiąc azyl dla wszystkich jego mieszkańców. Dawał schronienie również nieproszonym gościom, jak choćby trzem niemieckim oficerom, którzy wkroczyli tu jako przymusowo zakwaterowani wrogowie, ale wpisali się do księgi gości: „Od 25.9 do 6.10 był

stało się na wiele lat domem pracy twórczej dla Związku Literatów Polskich. Wtedy to zastąpiła anegdota: lapidarne stwierdzenie Antoniego Słonimskiego wygłoszone podczas jej uroczystego otwarcia. Kiedy prezes ZLP Jarosław Iwaszkiewicz chciał w 1948 r. pochwalić tę nową placówkę i o niej opowiedzieć, Słonimski mu przerwał: – Nie ma się co rozwodzić! Prawda jest taka, że ukradliście ten dom Potulickim i tyle.

Po bardzo długim czasie sąd Rzeczypospolitej ostatecznie przyznał Słonimskiemu rację i Skarb Państwa

ją tam prace Fundacji Rodziny Staraków, która ma ten dom otworzyć dla publiczności jako swoją siedzibę, galerię i ogród sztuki, dom pracy twórczej dla artystów i ludzi nauki, a także stypendialnej placówkę dla zdolnej młodzieży.

Niech tak się stanie.



przedsiębiorca, prawnik,
rodowity konstancinianin,
felietonista i podróżnik

Andrzej
Krzyżanowski